ŁOWIEC POLSKI



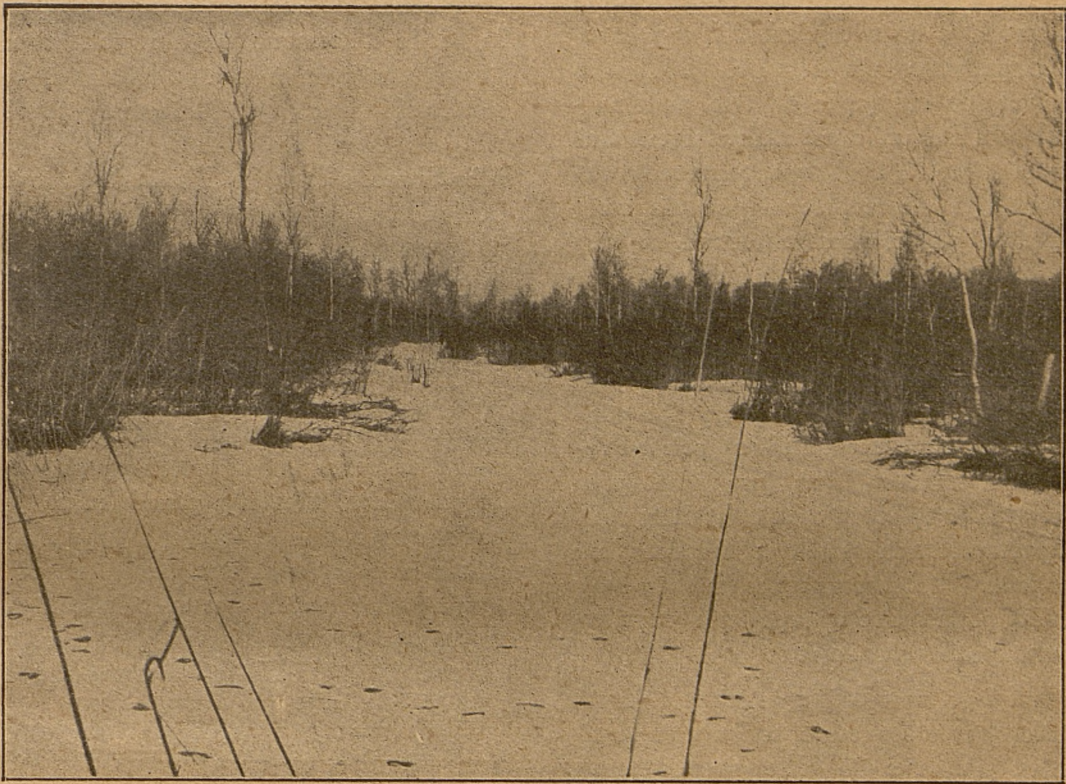
Z pod Kamienia Koszyrskiego. Photo-Plat.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 1 (606). 3 STYCZNIA 1931 R.

SZANOWNYM CZYTELNIKOM
przesyła serdeczne życzenia Noworoczne
REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO“.



Z nadleśn. Wiadotupickiego. Ze zbiorów M. hr. Potockiego.

ŁOWIECKI TYDZIEŃ W PARYŻU.

W dniach 5 — 10 listopada r. z. odbył się w Paryżu Kongres Międzynarodowy Łowiecki, którego przebieg, korzystając z gościnności, użyczonej mi na łamach obu „Łowców“, w krótkości pragnę tu streścić.

W początku sierpnia r. z. otrzymałem z Paryża zaproszenie do wzięcia udziału w charakterze reprezentanta łowiectwa polskiego, w kongresie łowieckim w Paryżu; celem kongresu było założenie międzynarodowego Związku łowieckiego, przyczem Komitet organizacyjny w Paryżu prosił mnie o zamianowanie na wspomniany kongres ośmiu delegatów z Polski. Zaproponowałem na delegatów hr. Jerzego Potockiego i hr. Adama Zamoyskiego z Krakowa, pozostawiając mianowanie reszty delegatów Związkowi Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Myśl założenia w Paryżu międzynarodowego Związku łowieckiego już od lat kilku w kołach łowieckich tamże poruszana, Związku, który siecią swych organów cały świat łowiecki miałby objąć, dzięki organizacji i energji pana Maxime Ducrocq miała nareszcie się urzeczywistnić. Pan Maxime Ducrocq, znakomity myśliwy, zastępca Prezesa łowiectwa Francji, hr. Clary, stanąwszy na czele komitetu organizacyjnego przyszłego Związku, zdołał w krótkim stosunkowo czasie nakłonić do tej akcji aż 23 państw, które na kongres swych delegatów do Paryża mianowały. By podkreślić powagę i znaczenie kongresu, przytoczę parę nazwisk z ogólnej liczby 115 delegatów, a więc: Jego Królewska Wysokość Mikołaj Rumuński, — Ks. Ludwik Monaco, — Hr. Meranu, — Ambasador Chłapowski, — Ekscelencja M. Grünberger, poseł nadzwyczajny i upełnomocniony minister z Austrji, — Eksc. Gen. Mannerheim, Exregent Finlandji, — Książęta Ratibor i Adolf Fryderyk Meklemburski, — Roosevelt ze Stanów Zjednoczonych etc.

Przyjechawszy do Paryża 5-go listopada, byłem 6-go rano w kancelarji przyszłego Związku przy rue De Clichy 21, gdzie poznałem hr. d'Adix, prawą rękę pana Ducrocq, z którym w ciągu jesieni przeprowadziłem już poprzednio wzajemną korespondencję w sprawie zaproszeń od Księżnej d'Uzès, które we Lwowie otrzymałem, do wzięcia udziału w dniu 8-go listopada w polowaniu par-force na jelenia, a na zapytanie, czy chcę na dzień tych łowów konia wierz-

chowego, czy auto, wybrałem przezornie auto. Prócz tego na 9-go listopada otrzymałem zaproszenie na polowanie w lasach Rambouillet, odbyć się mające na bażanty, zające i króliki, przyczem ofiarowano mi wszelkie ułatwienia przy przewozie mych strzelb.

Po południu 6-go zebraliśmy się w liczbie kilkunastu przedstawicieli łowiectwa, stojących w zrzeszonych w Związku Państwach na jego czele, u pana Ducrocq, w celu porozumienia się co do plenarnego posiedzenia kongresu, mającego się odbyć w dniu 7-go listopada i ułożenia pewnego porządku dziennego dla tegoż kongresu. Na prezesa związku desygnowano pana Maxime Ducrocq, a na wiceprezesów, reprezentantów łowieckich państw, najwyżej pod względem łowieckim stojących lub mających na tem polu najwięcej zasług. W celu zaś unikania zadraśnięcia ambicji któregoś z państw na kongresie reprezentowanych, przyjęto zasadę, że wiceprezesi piastują swój urząd tylko do przyszłych, plenarnych obrad, co trzy lata zebrać się mających, na których składają swe mandaty, a w miejsce ustępujących, z państw, które nie miały wiceprezesa, losem wybiera się taką samą ilość wiceprezesów, i tak kolejno przy każdem plenarnem zebraniu, w ten bowiem sposób wszystkie państwa będą miały kolejno reprezentantów swych w Prezydjum Związku. Po ustaleniu też programu prac Związku na najbliższą przyszłość odbył się duży raut w gościnnych apartamentach państwa Ducrocq, na którym delegaci wraz z żonami zapoznawali się między sobą, a na miłej pogawędce o wspólnych, myśliwskich przygodach szybko czas zeszedł.

Nazajutrz, to jest 7-go listopada o godzinie 10 i pół rano zebrał się Kongres we wielkiej sali obrad Ministerstwa Rolnictwa przy rue de Varenne pod przewodnictwem Ministra rolnictwa, po którego zagajeniu następuje, jako punkt pierwszy, wybór Prezydjum Związku, już przez Kongres akceptowanego. — Pan Maxime Ducrocq wybrany Prezesem Związku (Conseil International de la Chasse), do Prezydjum jako wiceprezesi wybrani między innymi: Ks. Ratibor, delegat z Niemiec, hr. Esterhazy z Węgier, Hr. Colloredo-Mansfeld z Austrji, ja z Polski. — Po uchwaleniu statutu Związku en bloc ustalono program prac, mających się przeprowadzić na najbliższem, plenarnem posiedzeniu, w ostatnich dniach maja bież. roku w Paryżu. Prace te mają ustalić: 1) Międzynarodową opiekę nad ptactwem przelotnem, w pierwszym rzędzie uwzględnioną ma być przepiórka i słonka; 2) uregulowanie importu i eksportu zwierzyny żywej i zabitej; 3) ułatwienia celne przy przewozie zwierzyny, obowiązujące państwa w Związku zrzeszone.

Po południu o 5 m. 45 Prezydjum Związku zebrało się w hallu hotelu Claridge, a kilka minut przed 6-tą przybyły po nas auta z pałacu Elizejskiego, dokąd udaliśmy się jako Prezydjum Związku. Audjencja u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Doumergue'a trwała przeszło kwadrans. — Tego samego dnia o 9-ej obiad dla delegatów w salach Claridge'u na 124 osób, dany przez Ministerstwo Rolnictwa i Komitet Organizacyjny Związku, prezydowany przez Wiceministra Rolnictwa. — Szpaler de la Garde Municipale jako la garde d'honneur w galowych mundurach. Przygrywka idącym do stołu, fanfara 24 picqueurów na myśliwskich rogach. Pierwszy toast Wiceministra na pomyślność Związku i odpowiedź Pana Ducrocq, jako Prezesa Związku. Po licznych toastach ze strony urzędowych osobistości ostatni toast wzniesiony przez J. K. W. Ks. Mikołaja Rumuńskiego w imieniu delegatów.

Nazajutrz zaproszony do auta państwa Maxime Ducrocq, wraz z nimi, w pochmurny, niestety, ranek na 9-tą i pół, z Paryża przez Wersal zdążyliśmy do zameczku Księżnej d'Uzès, do Bonnelles. Księżna pomimo 84 lat w polowaniach par force bierze jeszcze dotąd udział; niestety, przed kilku tygodniami, prowadząc swe auto, uległa wypadkowi i z powodu złamania dwóch żeber nie mogła konno brać w polowaniu udziału. Nie przeszkodziło to Jej jednak towarzyszyć w aucie przez dzień cały łowom i być obecną, tak przy Hallali, jak też przy la Curée.

W zamku Bonnelles zostaliśmy przyjęci przez synową i córkę Księżnej d'Uzès, w trzech salach, zwanych salles des trophées. Sale te o kamiennych podłogach, dwa prawie piętra wysokie, mają sufity i ściany udekorowane rogami jeleni, w lasach Rambouillet sforsowanych; wszystkie poroża, nawet z ubiegłych wieków, słabe, dorównywające zaledwie słabym naszym, nizinnym jeleniom.

W kościele zamkowym przy dźwiękach rogów kilkudziesięciu picqueur'ów odśpiewana Msza św. Huberta wedle ceremonjału z 13-go stulecia, panie i panowie, biorący udział w polowaniu konno, w strojach historycznych łowów par force, zgrupowani osobno w Prezbiterjum. Podczas Mszy św. „la bénédiction des pains" i spożycie tychże. I patrząc na ten tak bardzo nastrojowy obraz, zdawać się mogło, że to sen z cza-



sów Ludwików, że za chwilę wejdzie le Roi Soleil z całym swym dworem!

Po ceremonji kościelnej zgromadzamy się na podwórzu zamkowem. W głębi, naprzeciw bramy wjazdowej „la Maîtresse de l'Equipage" Księżna d'Uzès, po obu stronach Jej auta trzymane na sforach psy w dwu grupach, po lewym boku dziedzińca osiodłanych przeszło 40 koni, a przed nimi panie i panowie, biorący udział w polowaniu konno. Naprzeciw, po prawej stronie dziedzińca, delegaci Związku, przy bramie wchodowej mnóstwo publiczności przybyłej z Paryża i okolicy. „L'ouverture de la Chasse", zwana L'ouverture de St. Hubert, zwykle w dzień św. Patrona łowiectwa obchodzona, w tym roku dzięki niesłychanej uprzejmości Ks. d'Uzès na 8-go listopada przełożona, by delegaci Związku w polowaniu udział brać mogli, jest rodzajem narodowego święta, na które zjeżdżają setki osób z Paryża, by łowom i uroczystości się przypatrzyć, chociaż w łowach bezpośredniego udziału, jako niezaproszeni, brać nie mogą. — I znowu natsępuje nastrojowa chwila, cofająca nas w czasy renesansu, gdy na dziedziniec zamkowy wchodzą przez główną bramę trzej księża w ornatach i przy asyście ministrantów stają w środku dziedzińca. Picqueur'y podprowadzają psy i następuje „la benediction de la meute". A jest to najsławniejsza w całej Francji meute'a, która na wszystkich wystawach łowieckich świata utrzymała się na pierwszem miejscu.

Picqueury trąbią „aux champs" i następuje wyjazd na łowy. Psy z hundsmanami na przedzie. Księżna d'Uzès w aucie, poprzedzająca konno jadących, a wreszcie my w autach. Po dwunastej następuje „le lançer" i za jeleniem 12-stakiem rozpoczyna się pościg. My w autach dwukrotnie zdala zdołaliśmy widzieć jelenia i gon psów, a tuż za nimi myśliwych. Po dwuch godzinach jeleń stawił psom chwilowy opór w stawie, poczem już niedaleko nastąpił ostatni akt tragedji, Hallali.

Zabawny widok przedstawiał się, gdy paryżanki w cieniutkich buciczkach i krótkich spódniczkach przez mokre, metrowej wysokości wrzosy biegły na przełaj lasem, by się najszybciej dostać do miejsca, skąd odgłos rogów zwiastował, że jeleń umiejscowiony. Po obieleniu jelenia, „la Curée", przy której dwie grupy picqueurów na rogach myśliwskich otrąbywały koniec łowów, podając jedna drugiej ostatnią zwrotkę pieśni. Po pożegnaniu się i podziękowaniu dostojnej Pani łowów za niezapomniany ten dzień, powrót do Paryża, dokąd późnym powróciliśmy wieczorem

9-ego listopada, w trzech grupach myśliwych, urządzone polowanie na drobną zwierzynę: bażanty, zające i króliki w lasach Rambouillet dla delegatów Związku u Panów Senatora Ménier referenta łowiectwa w Senacie i Prezesa du groupe de la chasse au Senat, Senatora Lederlin i pana Elby.

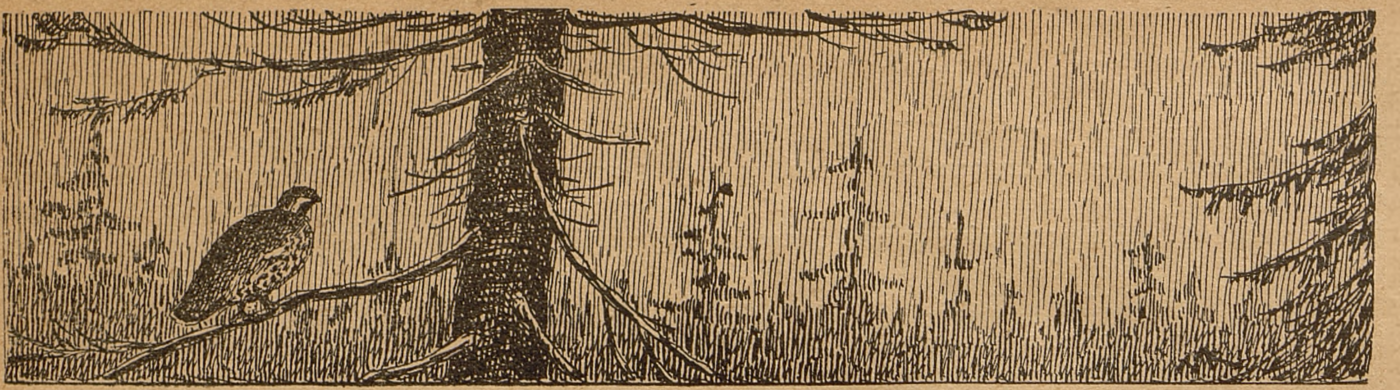
W każdej grupie około 15 myśliwych. W polowaniu tem udziału nie wziąłem, znużony pracą na posiedzeniach dni poprzednich i odniesionemi wrażeniami, nie chciałem mierzyć się z najlepszymi strzelcami do bażantów. To też z prawdziwą radością słuchałem opowiadania swego towarzysza z Polski, Adama hr. Zamoyskiego, gdy mi wieczorem donosił, że dnia tego ze wszystkich trzech grup wysunął się na pierwsze miejsce, zabijając 168 sztuk; najbliżej mu był hr. Palffy ze 125 sztukami.

Następnego dnia wracałem już do Polski, unosząc niezatarte wspomnienia i wrażenia z tego tygodnia łowieckiego i głębokiej wdzięczności za tak ujmującą gościnność nam w Paryżu okazaną. Dominującem jednak wrażeniem, które odniosłem, była powaga i najdalej idąca życzliwość okazywana łowiectwu przez Rząd Rzeczypospolitej francuskiej i całe społeczeństwo, co też miało wyraz w splendorze przyjęć i całego przebiegu tych dni. W tych warunkach można bardzo wiele zdziałać. Kończę życzeniem dla Związku naświetniejszej przyszłości i pożytecznej dla łowiectwa światowego działalności.

JULJUSZ HR. BIELSKI.



Widok z Żaru na Bystrą (Tatry). Fot. T. i S. Zwolińscy.



ZIELONY CYKL.

Mówią w przedmiowie wydawcy, że dając kolekcję książek poświęconych wyłącznie przyrodzie, mają intencję stworzyć jakoby nowy rodzaj literacki we francuskiej literaturze — rodzaj o wartości naukowej, gdzie wyobraźnia i osobowość autora jest podporządkowana ścisłym danym, obserwacją rzeczywistości najbogatszej a tak mało znanej, która się składa na wszystkie cuda i wartość tego życia bujnego, jakie wiedza jedynie, jej system, obok zdolności czucia i instynktu, zmysłom odkryć do głębi jest w stanie.

Wydawnictwo księgarni Stock w 1928 r. rozpoczęło ten Zielony Cykl książek, liczący dziś już kilkanaście doborowych tomów, wypełniających lukę, jaką przy okazji innych omówień, w literaturze francuskiej, odwróconej od kontemplacji przyrody, mieliśmy sposobność zaznaczyć. Dla redaktora wydawnictwa, (którym jest p. J. Delamain, autor nagrodzonego przez Akademję: „Czemu ptaki śpiewają" [1]), wydanego w tejże kolekcji) niema ograniczeń co do ujęcia tematu, jakiemu daje w wydawanych przez siebie książkach pełną możność wyżycia się. Czy to będzie dzieło inspirowane przez obserwację owadów, czy opis wyprawy myśliwskiej albo przygód w puszczy, czy wreszcie maeterlinckowskie, refleksyjne roztrząsanie problemów biologji społeczeństw zwierzęcych (jak to właśnie było w cytowanem dziele redaktora Zielonego Cyklu) czy w końcu dzieło par excellence literackie, takie np. powieściowo ujęte dzieje wydry albo nowele zwierzęce na miarę Thompsona Seton'a— wszystko mieści się w ramach tej kolekcji, dla każdej podobnej książki znajdzie się zielona winieta z napisem „Les livres de nature", a co ważniejsze i znamienne: każda znajduje mnogie rzesze czytelników. Tak jest we Francji. Samo istnienie tego rodzaju bibljoteki ma pobudzić pisarzy francuskich do pracy w tym kierunku dającej już dzisiaj piękne owoce. Jeszcze słowo o odbiorcach. Znalazły ich zielone książki, jak już wspomnieliśmy, w niespodziewanej ilości. Znużony jest czytelnik współczesny urbanizmem i psychoanalizą. Szuka wytchnienia, jak wsi, na odpoczynek. Znajduje je bez trudności w książce, mówiącej o rzeczach szerokich, rozległych, zielonych, jak sama młodość.

Z kolei przejdźmy do pobieżnego omówienia niektórych poszczególnych tomów. Trzeba w tej chwili zaznaczyć przewagę autorów anglosaskich. Z bogatej literatury dobrano dzieła wprost reprezentacyjne, nieznane czytelnikom kontynentu poza chyba Niemcami, których rynek wydawniczy bardzo rychło reaguje na wszelkie wybitne nowości.

Taki np. Ernest Thompson Seton, mający niewątpliwie przyjaciół wśród polskich czytelników (ukazało się polskie tłumaczenie p. t. „Dzielny rogacz i inne opowiadania"), poszczycić się może niemieckiemi wydaniami wszystkich celniejszych dzieł, którym wydawcy dają nieodmiennie szatę graficzną, jakiej nie zna literatura innych narodów.

W Zielonym Cyklu znalazł się szereg krótkich nowel Seton'a pod wspólnym tytułem, który przetłumaczyć można „Żywoty zwierza łowionego". Przedziwna umiejętność wżywania się w tajniki duszy zwierzęcej, trafność ujęcia i przedstawienia jego przeżyć, sprawia, że się szkice tego pisarza, należącego do czołowych przedstawicieli literatury Ameryki, czyta z największą radością, odkrywając w nich coraz to nowe bogactwa psychologji tego świata, któremu wspaniały autor dużą część życia poświęcił. Wspomina o tem, mówiąc o swoich studjach w parku Yellowstone, tego raju dla miłośników przyrody i zwierza, jednego z wielu rezerwatów, jakim z trudem dziś dorównać pragnie stara a marnotrawna Europa.

Dziełem w swoim rodzaju niezwykłem jest pamiętnik Stewart-Edwarda White'a p. t. „Puszcza" [2]). Jest to notatnik człowieka, którego największem ukochaniem w życiu był las. Ku niemu każdego roku z wyprawą wędrował. Spędziwszy tak w kanadyjskiej puszczy prawie połowę życia, daje w swej książce prostą, wzruszającą umiłowaniem opowieść leśnego człowieka, przeplataną szeregiem rad praktycznych i wskazówek dla nowicjuszy, ale która w ogólnym zarysie stanowi piękny w pierwotności swej pamiętnik ukochania tego, które jest jak zew krwi, silne, i coroku ku sobie porywa oddanego na zawsze człowieka. Jest w tej opowieści o północnym kolorycie

---

[1]) Patrz artykuł mój p. t. „Flirt z Ornitologją" w n-rze 18-tym „Łowca Polskiego".

[2]) La vie des Bétes pourchassées, par Ernest Thompson Seton.

[3]) La Forét, par St.-Ed. White.

surowej i bezwzględnej przyrody, jakiś ton pokrewny, łączący zwierzęce i przyrodnicze dzieła Jack London'a o włóczęgach na dalekiej Alasce i o poszukiwaczach złota, o łowcach futer i myśliwych zagubionych w ostępach dziewiczej puszczy, jakby wszystkie wychodziły z jednej podstawy, u jednego pnia poczęte. Piękna i pamiętna książka.

Bliską jej jest „Polana" [4]) Constantin-Weyer'a. Laureat Goncourt'ów w r. 1928 za książkę z Kanady, w Zielonym Cyklu opowiada swoje życie — życie myśliwca i hodowcy bydła w przestrzeniach olbrzymiej, niezapomnianej Kanadyjskiej puszczy. „Clairiére" (miałoby się ochotę tłumaczyć wprost „Świetlica" w znaczeniu przerzedzenia się gęstwiny leśnej — w leśnem znaczeniu) to szmat zielni lasowi wydarty, na którym żyje w otoczy zwierza, kilku indjan, koni, i byków — dziś sławny pisarz.

Wspomnienia oczywiście. Wolno być nawet sentymentalnym człowiekowi, który nałykał się żywcem tak mocnych, tak wielkich wrażeń, jakie dać może jedynie dzika przyroda. Czyta się jego książkę odczuciem tej samej, wiecznej tęsknoty, która w nim na zawsze ku obszarom tamtym zostało.

Są inne książki w Zielonym Cyklu. Jest naprzykład „Życie Rzek" [5]) — obraz bardziej już ścisły, naukowe raczej przedstawienie wszystkich przejawów życia wód naszych — interesujący, z dobrą dokumentacją, wartościowy. Mówi zwłaszcza ciekawie o godowych okresach ryb, o tem, jak przejmują i jak reagują na wrażenia zmysłowe — mówi pouczająco o wzajemnym stosunku całego społeczeństwa wodnych żyjątek... W takiej właśnie książce spełnia się zakreślona w programie wydawniczym „livres de nature" rola instruktywna.

Książki nie są wydawane przypadkowo, w zależności jedynie od posiadanego materjału, ale z planem ułożonym na daleką metę, często **zamawiane**, jak np. wyżej wymienione, u specjalistów, dokładnem określeniem warunków i zakresu, na jakim dyrektorowi wydawnictwa dla całokształtu kolekcji zależy.

Do niezmiernie ciekawych, dalszych dzieł Zielonego Cyklu należy „Wydra" [6]) Henry Williamson'a, powieść osnuta na tle życia wydry, rewelacyjne dzieło literackie w Anglji, którego autor pędził przez wiele lat żywot pustelniczy na zapadłej wsi, otoczony niemal wyłącznie zwierzętami, które sobie oswajał. Dzieło jego niespodzianie otrzymało nagrodę Stawthorden. Pisał je bez żadnych pretensyj literackich — jest ono jednem z arcydzieł literatury. Przedziwna, wnikliwa, tematem samym ujmująca, a podejściem do niego budząca szczere uznanie opowieść. Jedno z tych dzieł, jakie winno znaleźć tłumacza dla polskiego „Zielonego Cyklu" (który oby najrychlej chciał powstać).

W kolekcji „Les livres de nature" ukazało się m. i. i „Życie motyli" Schnack'a [7]), niemieckiego, świetnego pisarza i przyrodnika odnaczone Grand prix'em Akademji Berlińskiej. Piękny, niezapomniany obraz zostawia ta książka w pamięci, mistykę wiotkich żywotów, złożonych z barw i woni zawrotnych, z radości i świetlnych błysków.

Przepaja do dna niezwykłem, nowem zrozumieniem dla świata żyjątek, niższego od nas napozór, a ileż bardziej pięknego w każdym drobnym szczególe bytowania, tak w miłości jak i w śmierci swojej.

Jest wiele innych ołtarzy tego wielkiego kultu, jaki dla przyrody na całym świecie znajduje gorących wyznawców. Nie czas, nie miejsce tu szerzej je omawiać. Rzuciliśmy pobieżnym wzrokiem na niektóre z licznych pomników.

Żałować należy, że arcydzieł naszej literatury — a dwie były po temu okazje — nie włączono do kolekcji Stocka. Mówię tu o „Sobolu i Pannie" i o „W Puszczy". Wydane osobno, zginą w stosach tłumaczeń, (choć na to nie zasługują). W „Zielonym Cyklu" musiałyby się ostać zalewowi innej beletrystyki. I trafiłyby z punktu do publiczności rozsmakowanej w swoim rodzaju, do miłośników i znawców ich szczerej wartości. Spóźniony oczywiście sygnał. Niech jednak będzie wskazówką na przyszłość. Plany p. Delamaina idą bardzo szerokiem korytem. Jest miejsce dla naszych pisarzy. Dziś wprawdzie o wybór już trudniej. Pozostałyby chyba „Gody Życia" Dygasińskiego, jako pierwszy, reprezentujący tom.

Wniosek jednak, jaki z tego artykułu wyciągnąć pragnę, jest inny. Potrzeba polskim czytelnikom polskiego Zielonego Cyklu. Materjał tak w rzeczach oryginalnych, jak i w koniecznych już skądinąd tłumaczeniach aż nadto obfity. Byle się znalazł odważny wydawca. Czekamy.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.



Leśniczy J. Chwaplewski z Kożuszkowa przy ociągu lisa. (W 2 latach schwycił 315 drapieżników.

---

[4]) Clairiére, par M. Constantin-Weyer.
[5]) La vie des Riviéres, par Louis Roule.
[6]) Tarka la Loutre, par Henry Wiliamson.
[7]) Lie vie des Papillons, par Frédéric Schnack.

KALENDARZ MYŚLIWSKI NA ROK 1931.

Do

Szanownych Czytelników Łowca Polskiego.

W połowie grudnia r. b. ukazał się Informacyjny Kalendarz Myśliwski na rok 1931 wydany przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

Kalendarz wzorowany na świetnych rocznikach myśliwskich pod red. J. Sztolcmana, wydawanych przed wojną przez Łowca Polskiego, opracowany przez wybitnych hodowców-myśliwych, zawierać będzie niezbędne wskazówki i porady hodowlane, obowiązujące przepisy prawne, wzory prowadzenia polowań i t. p.

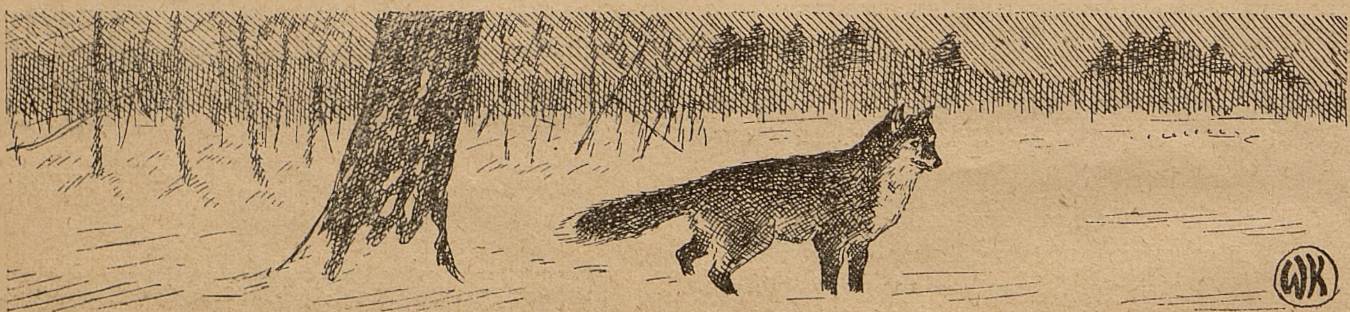
Wśród szeregu działów na specjalne podkreślenie zasługują działy broni i psów.

Kalendarz winien się znaleźć w rękach każdego racjonalnego myśliwego, a nadzwyczaj niska cena Zł. 4·00 bez kosztów przesyłki, uprzystępnia wszystkim nabycie Kalendarza.

W przekonaniu, że Kalendarz należycie spełni swoje zadanie i nie obciąży zbytnio kosztami pp. myśliwych, pozwalamy sobie wszystkim naszym stałym czytelnikom wysłać Kalendarz za zaliczeniem pocztowem.

Jednocześnie zwracamy się do wszystkich naszych Szanownych Czytelników, aby w imię szerzenia kultury łowieckiej żądali nadesłania im Kalendarza i zachęcali do jego nabywania.

REDAKCJA
INFORMACYJNEGO KALENDARZA MYŚLIWSKIEGO
NA ROK 1931.



NA CZASIE.

KILKA SŁÓW O HODOWLI ZWIERZYNY.

Upalne lato, później nadmiernie mokre, liść długo pozostaje na drzewie, co wskazuje na ostrą zimę... Hodowca powinien się zająć wstępnemi robotami, opatrzeć paśniki, czy są w porządku, lizawki odnowić, paszę przysposobioną zbadać, czy się nie popsuła. Tępić drapieżniki, chronić zwierzostan przed kłusownikami, a przedewszystkiem wnykarzami, którzy w tej porze bezkarnie uprawiają swoje nieczyste rzemiosło. Kiedy śniegi spadną i mrozy nastaną, już za późno o tem myśleć.

Może się zdarzyć, że przez nieoględność, opieszałość, czasem nawet i nie z winy hodowcy, zwierzyna cierpi głód i niedostatek. Z głodu jej jednak zginąć nie wolno. Podam tutaj swoje spostrzeżenia, po czem się poznaje, co się w łowisku dzieje, i kilka środków, aby ją od zagłady uratować.

Zacznę od kuropatwy. Spadły wysokie śniegi, mróz schwycił silny i niema widoków zmiany na lepsze. Stadka kuropatw ciągną po śniegu, z opuszczonemi skrzydełkami, zaledwie je z miejsca znać, co parę minut się zrywają, aby poszukać pożywienia. Niema wtedy czego czekać. Należy pługiem śnieżnym obnażyć oziminy, aby kuropatwa miała dostęp do niej, budki stawiać choć spóźnione, śnieg pod budkę odgarnąć na kilka metrów w promieniu koło budki i podać im paszę, jak pośląd pszenny, mieszany z plewami, owies w snopkach, odpadki różne od młockarni i t. p.

Nasz szarak osłabł, ciągnie w śniegu skoki za sobą, już przed zachodem słońca się rusza za paszą, ciągnie za nią pod domy mieszkalne. W południe wygrzewa się na słońcu, apatycznie się przygląda zbliżającemu się ku niemu człowiekowi, nie dniuje w kotlinie, lecz na wierzchu stulony siedzi.

Zły znak, największy czas mu dopomódz. Nie można tu szczędzić paszy, trzeba ją nieść w łowisko, nie szczędzić zabiegów choćby ze względów czysto humanitarnych. Owies w snopkach, suszona koniczyna, saradela, dobre siano poratują naszego szaraka, mała ilość marchwi w dodatku też mu nie zaszkodzi,

a świetne usługi oddaje nam tutaj żarnowiec, który się stale powinno hodować, oraz jarmuż olbrzymi. Należy pilnować, aby psy nie wpadały do łowiska, gdyż przy wysokim śniegu, wkrótce wychwytają głodne, osłabione zające.

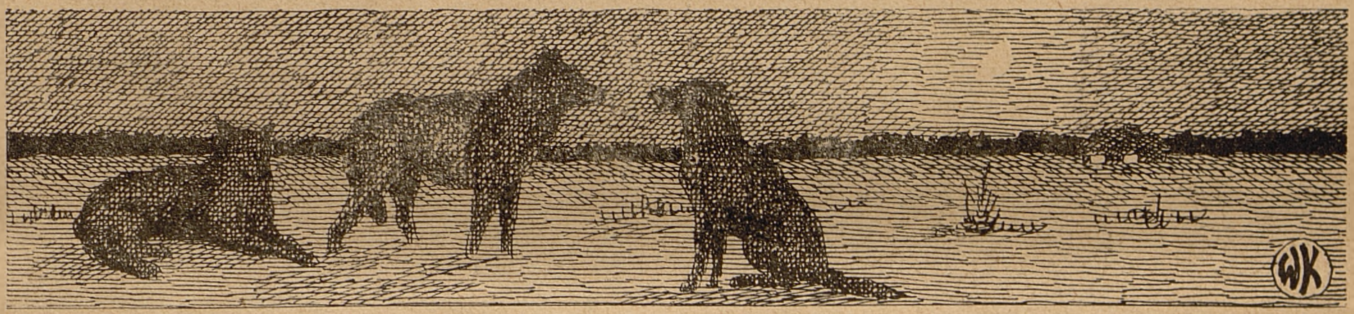
Idziemy do lasu, o każdej porze dnia widzimy świeże tropy sarn, wędrują więc cały dzień. Z jakiego powodu? Głodne są! Jeśli niema paśników, zakładać im wtedy paszę w prowizoryczne paśniki, to znaczy, pod świerki, karłowate sosny, aby śnieg jej tak łatwo nie zawiał, podłożyć na spód suchych gałęzi, aby pasza wilgoci od dołu nie naciągała, dać im owsa w snopkach, saradeli, koniczyny, liści z gałązkami osiczyny, gniecionych kasztanów. A jeśli sarna kładzie się na śnieg, nie robiąc sobie wedle zwyczaju, legowiska, jest to oznaką najlepszą, że jest bardzo słaba i choruje. Wtedy należy odgarnąć śnieg w schronionych miejscach i zaciszach, położyć szuwarów, więc taką ściółkę, której sarna jako pokarm nie przyjmuje; chodzi tutaj o sztuczne legowisko. Podczas ostatniej, ostrej zimy stwierdzono, że większa część sarn zginęła z powodu zaziębienia, na zapalenie pęcherza. Największe niebezpieczeństwo dla naszej zwierzyny — późna zima, t. j. kiedy słoty nastają, deszcze przepadują w nocy, mróz trzyma, w dzień słońce przygrzewa. Wtedy tworzy się skorupa twarda ze śniegu, — zgubna dla naszej kopytkowej zwierzyny, a zwłaszcza sarny, która kaleczy sobie racice, nie może się w końcu poruszać i ginie z głodu. Wtedy spokój w łowisku jest pierwszym warunkiem, zadawać sarnom większe ilości paszy odrazu, aby ich codzienie nie płoszyć; skoncentrować je paszą w pewne, spokojne i dla ludzi niedostępne miejsce.

Mniej więcej te same środki stosuje się do jeleni, nie zapominając o tem, że wszelką paszę oraz lizawki należy zakładać, o ile się tylko da, blisko bieżącej wody, źródeł, które rzadko lub nigdy nie zamarzają.

Dzikowi należy się również spokój, nie polować na niego, podkarmiać go koniną, owsem, pieczonymi kartoflami i suszonym, dobrze przechowanym perzem.

Na dziś tyle o hodowli.

T. METZIG.



WILKI W NOWOGRÓDCZYŹNIE.

Obecny rok jest drugim z kolei, uniemożliwiającym niemal całkowicie planowe polowanie na wilki, z powodu prawie bezśnieżnych zim. Do tej chwili — połowa grudnia — prawie zupełnie śniegu nie było. Parokrotna, krótkotrwała pokrywa śnieżna wykazała jednak wszędzie obecność wilków, których ilość jest w tym roku większa jeszcze niż w poprzednich latach.

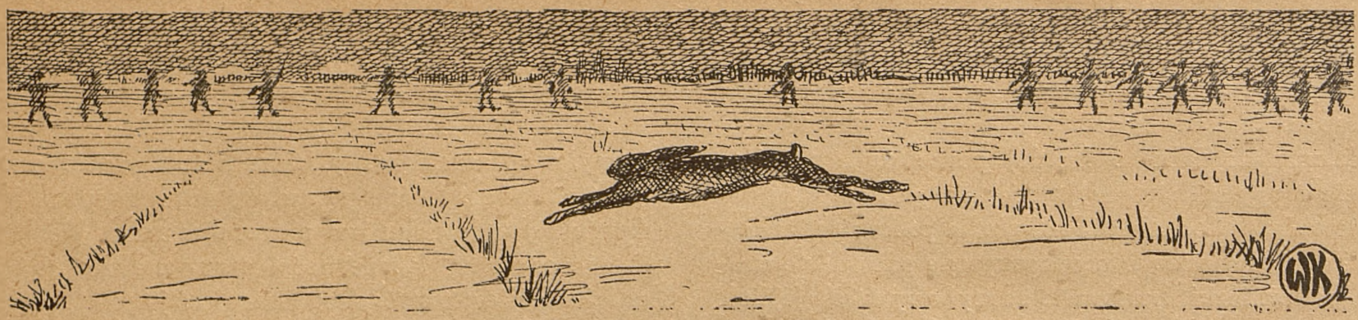
Specjalne polowanie na wilki odbyło się na czarnej stopie w dn. 7.XII w Dorohowie, majątku p. Fabjana Baranowicza w pow. Nowogródzkim. Las Dorohowski jest jako teren łowiecki, unikatem swojego rodzaju. Przy stosunkowo małym obszarze (120 ha) psiada tę właściwość, że wilki zawsze tam się znajdują. Pod względem krajobrazowym wygląda pięknie, urozmaicony wzgórzami i jarami, odróżniając się wyraźnie od wyglądu reszty krajobrazu nowogródzkiego, posiadającego mniej kontrastowy profil. Koloryt romantyczny terenu zwiększa się przez świadomość, że jest to teren, którego piękno chłonął Mickiewicz (Dorohów leży między tak związanemi z osobą Mickiewicza Tuhanowiczami a Worończą). Przytem las ten, położony na odludziu, zachował dotąd dużo nieusuniętych wspominek po innem epokowem zdarzeniu — po wielkiej wojnie światowej. Wśród najgęstszej kniei zagajników dębowych wznoszą się budowle cementowe, noga myśliwego potrąca na ścieżce o zardzewiałą menażkę żołnierza niemieckiego, a jeden z wilków został postrzelony na placu tenisowym obozu niemieckiego (w lesie była rozlokowana artylerja niemiecka).

Wilki znajdowały się w każdym prawie miocie. Naganka wypędziła ogółem 6 sztuk. Padł jeden tylko wilk (dwuletni basior). Strzelanych było pozatem parę sztuk, te jednak poszły, niektóre ranne, ale brak śniegu uniemożliwił tropienie. Wilki wychodziły w ostatniej chwili, tuż przed naganką. Ciekawe, że po polowaniu kobiety wiejskie przychodzą prosić o serce wilcze, które stosują jako środek leczniczy przy chorobie św. Walentego. Rozproszone wilki tejże nocy zwoływały się w lesie dorohowskim, wyjąc z różnych stron i ściągając z powrotem do swego ulubionego miejsca.

Jeżeli dalszy ciąg obecnej zimy będzie śnieżny, wyniki polowań na wilki na terenie województwa Nowogródzkego mogą być pomyślne, biorąc pod uwagę, że zarówno powiatowe Towarzystwo łowieckie, jak również i poszczególne kółka oraz zarządy większych dóbr są do tego przygotowane, posiadając przedewszystkiem odpowiednią ilość sznurów i obserwując stale wilcze tereny.

Cieszewla 14.XII.1930 r.

K. MACKIEWICZ.



WOLNA TRYBUNA.

W OBRONIE KOTŁA.

W odpowiedzi na artykuł pana „Jotka".

Choć jestem przeciwnikiem zbyt ognistych polemik, z których niejednokrotnie powstaje przysłowiowa „burza w szklance wody", nie mogę się jednak oprzeć chęci rozważenia sprawy poruszonej przez autora podpisanego pseudonimem „Jotka" w artykule, wydrukowanym w 48 numerze „Łowca P.", pod tytułem „W sprawie polowania w kotłach".

Wdzięczni możemy być Sz. Autorowi zacytowanego artykułu za poruszenie tak ważnej sprawy, jak sposób polowania na zające, dziwi mnie tylko ujęcie formy owej dyskusji.

Jeżeli się chce coś „poddać opinji poważnych myśliwych", to nie można stawać odrazu na piedestale własnego choćby nawet przekonania i, upajając się swem zdaniem, krzyczeć „urbi et orbi", że jedna jest tylko racja.

Tak samo niebardzo zdaje mi się stosownem wyrażenie się o sposobie stosowanym przecież przez wielu prawdziwych myśliwych, jakim jest kocioł, że się go uważa „wprost za nieetyczny". Każdy sposób może być etyczny lub nie, a to zależnie, kto się nim posługuje.

Jest mojem zdaniem, jeden sposób polowania na zające, który uważać można poniekąd za mało etyczny w znaczeniu myśliwskiem — to polowanie na pomyka, ale też poniekąd tylko, gdyż i tu zależy, kto, kiedy i jak go stosuje. W każdym razie samic na pomyka wybija się najwięcej.

I ja się mam za zamiłowanego myśliwego — hodowcę. Nieporównanie więcej przytem robi mi satysfakcji zabicie na podchodzie jednego rogacza, za którym trzeba się nieraz parę dni powłóczyć, niż stu zajęcy jednego dnia, ale to są dwie zupełnie inne rzeczy.

Musimy się zgodzić, że dzisiejsze polowania na zające, tam, gdzie rozkłady są na setki liczone, to rzeczywiście rzezie, pod jakąkolwiek się formą odbywają. Dlaczegóż więc tylko kocioł nazwać „Rzezią barbarzyńską"? Jeżeli się komuś coś nie podoba, to zaraz inaczej myślących nazywa się barbarzyńcami? Trzeba przecież w tych rzeziach zrozumieć motyw hodowli i korzyści, jakich się po owej hodowli spodziewamy.

Mógłby ktoś nazwać barbarzyństwem ścięcie złotego łanu pięknej pszenicy ,albo wyrąbanie stuletniego lasu, nie jest to wszak równoznaczne z dążeniem do zgładzenia z powierzchni ziemi tak pszenicy, jak i lasu. Kto naprawdę hoduje, chece mieć swoje żniwo.

Czy zabicie 1400 królików jednego dnia, jak to było u p. Hieronima Siemieńskiego, nie jest rzezią, a jednak tam kotłów nie robiono i na takie „rzezie barbarzyńskie" może sobie właściciel Silnicy pozwalać corocznie, jeżeli dalej będzie równie starannym hodowcą.

A teraz, gdy mnie kto zapyta, co jest lepsze w polu: kocioł, ława, czy naganka, odpowiem, że zależy to przedewszystkiem i tylko od terenu, na którym się poluje.

Przyjrzyjmy się zarzutom stawianym przez Autora wspomnianego artykułu polowaniom w kotła. Czy nie dadzą się one uogólnić do innych sposobów?

Czy w ławie nie trzeba, by wszyscy szli równo, nie robili luk, gruszek, lub by nie wybiegali naprzód?

Czy zgorączkowany „młody, nieobyty myśliwy" nie może strzelać po linji do sąsiada, schodzić ze stanowiska za postrzałkiem, strzelić w miot, gdy naganka już dochodzi i t. p.?

Dlaczego tylko kocioł ma wyrabiać „zazdrość", „zawziętość", „złośliwość"? Czy niema takich, którzy przy każdej sposobności będą chcieli przestrzelać kolegów; którzy będą dobijali cudze postrzałki lub zgoła nieżywe zające i liczyć je sobie?

A strzelanie „bez ograniczeń dystansu", czyż doprawdy możliwe jest tylko w kotle?

Zastanówmy się dalej, czy naganka robiona z licznym udziałem naganiaczy, dobremi flankami i dobremi strzelbami, dużo zostawi żywych lub niestrzelanych zajęcy?

Jak widzimy z powyższego, nie można potępiać w czambuł jednego sposobu, a twierdzić, że tylko taki a taki jest dobry; wszystko bowiem zależy od tego, czy właściciel terenu jest hodowcą, czy też nie.

Jako przykład pozwolę sobie przytoczyć wyniki swej hodowli w ciągu trzech lat w okolicy, mało obfitującej w zwierzynę, na terenie składającym się z 25 włók ziemi dworskiej, tyluż przyległej, włościańskiej. Na owym terenie urządzałem corocznie jedno polowanie, złożone z pięciu kotłów przy udziale dobrych przeważnie strzelb. W pierwszym roku padło 33 koty, w drugim 56, a w trzecim wreszcie 93. Nie sprowadzałem przytem zwierzyny wcale, sąsiedztwa miałem raczej niekorzystne, bo „sontagsjegerów" polujących na pomyka. Teren mój zato był dobrze pilnowany, psy trute i strzelane, takoż koty i wrony. Kotły jakoś nie przeszkadzały podnoszeniu się zwie-

rzostanu, który wzrastał z roku na rok. Na pomyka naturalnie nikt tam nie polował i polowało się tylko raz do roku, na co Pan „Jotka" zupełnie słusznie kładzie w swym artykule nacisk.

Druga sprawa, na którą się bezapelacyjnie godzę z Sz. Autorem omawianego artykułu, to, że dużo się niszczy samic przy końcu kotła, i dlatego głosowałbym za tem, by uznać za niekorzystne strzelanie w kotle do samego końca, lecz, by po zejściu się na pewien dystans, zamiast sygnału na niestrzelanie do środka, dawać sygnał na rozejście się i niestrzelanie więcej w danym kotle.

Ważne jest też bardzo z punktu widzenia hodowli nieopolowywanie nigdy całego terenu, lecz pozostawianie części pól nieopolowywanemi, jako rezerwaty dla zwierzyny, i to się da powiedzieć przy każdym sposobie polowania.

[illegible]

Zupełnie przeciwnie. Z omawianych sposobów najbardziej lubię ławę, zwłaszcza po mrozie, gdzie koty rwą się daleko, bez względu na płeć, i strzela się przeważnie do wracających. Ława jednak wymaga bardzo dużego i odpowiednio długiego terenu, to też niestety, nie wszędzie daje się stosować.

I ja też więc razem z Szanownym Autorem odwołuję się z apelem do „myśliwych, którzy oprócz przyjemności w polowaniu, posiadają zasady etyki myśliwskiej".

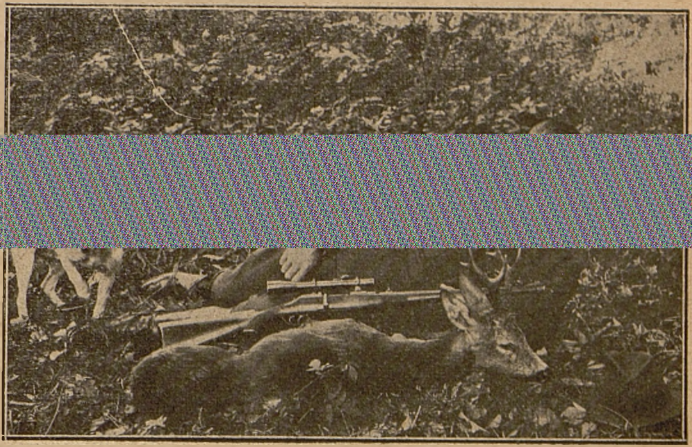
Apel swój podam jednak w innej nieco formie:

Polujmy, jak kto chce, aby etycznie.

Nie sądźmy zbyt pochopnie, aby nas tak samo nie sądzono.

Przedewszystkiem zaś hodujmy, hodujmy i jeszcze raz hodujmy i w tym celu stosujmy się do rad doświadczeńszych od nas myśliwych, wybierając te sposoby polowania, które w danym terenie są odpowiedniejsze. Dyskusja na ten temat jest bardzo pożądana.

K. KOMIEROWSKI.



Z podjazdu 1930 r.
ubił Juljusz Sczaniecki (Starygród).

KORESPONDENCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Z ŻYCIA KANI LEŚNEJ.

Dnia 14-go czerwca z. r., gdy łowczy dóbr Dolsk, p. Jan Prohaska wysiadywał przed zachodem słońca, obserwjąc zwierzynę przy jedynym z duktów oddziału leśnego „Ostrów" niedaleko bażantarni, zauważył, jak kania leśna siadła na drzewo o 70 kroków od niego przy brzegu duktu. Niebawem na linję wyszło kilka młodych zajączków, które pasąc się, chodziły po dukcie. Kania leśna, siedząc na drzewie, bacznie je obserwowała i w kilka chwil potem porwała się i obleciawszy półkole przez las, wypadła na dukt o 40 kroków od łowczego, porwała małego zajączka i w mig z łupem odleciała w las.

Otąd kania ta ciągle widywaną była w pobliżu bażantarni. W tejże bażantarni są też hodowane dzikie, amerykańskie indyki, które trzymają się również w pobliskim lesie.

Dn. 27 sierpnia z. r. w pobliżu bażantarni przy zachodzie słońca zauważył strażnik łowiecki, Jan Kołodziej, jak duży, skrzydlaty drapieżnik atakował stadko małych, młodych, dzikich indyków, które pierzchały na wszystkie strony, kryjąc się po zaroślach przed napaścią. Gdy strażnik nadszedł, ptak ten się ukrył w gąszczu; strażnik przypuszczał, że był to gołębiarz, i zasadził się na niego. Niebawem mniemany gołębiarz padł od strzału strażnika przy ponownej napaści na małego indyka. Ubitym gołębiarzem okazał się piękny egzemplarz kani leśnej.

JÓZEF STADION-RZYSZCZEWSKI.

Dolsk, w listopadzie 1930.

CZASY OCHRONNE.

Rozporządzenie wojewody warszawskiego z dnia 29 listopada 1930 r. o rozszerzeniu czasów ochronnych dla zajęcy-szaraków, dzikich kaczek i sarn-kozłów na rok 1931.

§ 1. Zabrania się polować w czasie niżej oznaczonym (czas ochronny) na zwierzęta następujące:

a) na zające-szaraki w czasie od 15 stycznia do 31 października,

b) na dzikie kaczki w czsie od 1 marca do 20 lipca,

c) na sarny-kozły w czasie od 1 stycznia do 15 maja i od 1 listopada do 31 grudnia.

§ 2. Winni przekroczenia przepisów niniejszego rozporządzenia będą karani na zasadzie art. 77 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. Nr. 110, poz. 934) grzywną do pięciuset złotych, oraz aresztem do sześciu tygodni.

§ 3. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1931 r. i obowiązuje na obszarze całego Województwa Warszawskiego.

S. TWARDO wojewoda.

Rozporządzenie wojewody kieleckiego z dnia 21 listopada 1930 roku o rozszerzeniu na obszarze województwa kieleckiego czasu ochronnego dla niektórych gatunków zwierzyny łownej.

Na podstawie art. 52 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110 poz. 934) ogłaszam

Wykaz czasów ochronnych

obowiązujących na obszarze województwa kieleckiego w roku 1931 dla:

A.

1) łosi-byków od 15 grudnia do 31 sierpnia,
2) jeleni-byków, danieli rogaczy od 1 listopada do 31 sierpnia,
3) sarn-kozłów od 1 lutego do 20 kwietnia,
4) zajęcy szaraków od 1 lutego do 31 października,
5) zajęcy bielaków od 15 lutego do 31 października,
6) borsuków od 1 grudnia do 31 sierpnia,
7) wiewiórek od 1 marca do 31 października,
8) głuszców kogutów od 15 maja do 15 marca,
9) cietrzewi kogutów od 1 czerwca do 15 sierpnia,
10) dzikich indyków samców od 15 maja do 15 października,
11) dzikich indyków samic od 1 stycznia do 25 października.
12) jarząbków od 1 lutego do 15 sierpnia,
13) pardw od 1 lutego do 15 sierpnia,
14) bażantów kogutów od 1 lutego do 31 sierpnia,
15) kuropatw od 1 grudnia do 31 sierpnia,
16) przepiórek od przylotu do 31 sierpnia,
17) słonek od 15 maja do 15 sierpnia,
18) bataljonów od 1 czerwca do 10 lipca,
19) dzikich kaczorów od 1 marca do 20 lipca,
20) dzikich kaczek (samic i młodych) od 1 marca do 20 lipca,
21) innego ptactwa wodnego i błotnego od 1 marca do 10 lipca,
22) dzikich łabędzi i dzikich gęsi od 15 maja do 31 lipca,
23) dropi, dropi-kamionek (strepety), dzikich gołębi, drozdów, kwiczołów i paszkotów od 1 lutego do 15 sierpnia,
24) ptaków krukowatych i drapieżnych z wyjątkiem jastrzębi-gołębiarzy, krogulców, wron i srok od 1 lutego do 15 sierpnia.

B.

Nie wolno polować przez cały rok na: żubry, bobry, kozice, świstaki, na samice i cielęta: łosia, daniela, na sarny-kozy i koźlęta, na niedźwiedzie od niedźwiedziątek, na głuszce-kury, bażanty-kury, cietrzewie-kury i czarne bociany.

§ 1. Moc obowiązująca rozporządzenia Wojewody Kieleckiego z dnia 23 grudnia 1929 r. o rozszerzeniu na obszarze województwa kieleckiego czasu ochronnego dla niektórych gatunków zwierzyny łownej (Kielecki Dziennik Wojewódzki Nr. 50, poz. 279) przedłuża się do dnia 31 grudnia 1931 r.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Wojewoda: w z. HRUBY

Rozporządzenie wojewody lwowskiego z dnia 12 grudnia 1930 r. L. R. 3505/30 r. o ustanowieniu czasów ochronnych dla zwierzyny łownej, obowiązujących w r. 1931 na terenie województwa lwowskiego.

§ 1. Rozszerzam ustawowy czas ochronny:

a) na jelenie byki od 1 stycznia do 31 sierpnia i od 16 października do 31 grudnia, zaczem wolno na nie polować w czasie od 1 września do 15 października 1931 r.;

b) na sarny-kozły od 1 stycznia do 15 czerwca i od 1 listopada do 31 grudnia, zaczem polowanie na nie dozwolone jest w czasie od 16 czerwca do 31 października 1931 r.;

c) na zające-szaraki od 1 lutego do 31 października, zaczem wolno na nie polować przez miesiąc styczeń i od 1 listopada do 31 grudnia 1931 r.;

d) na bażanty-koguty od 1 stycznia do 31 grudnia, czyli, że nie wolno na bażanty polować przez cały rok 1931.

e) na kuropatwy w powiecie bóbreckim, brzozowskim, dobromilskim, drohobyckim, gródeckim, jaworowskim, krośnieńskim, liskim, lwowskim, przemyskim, rawskim, rudeckim, samborskim, starosamborskim, sanockim, sokalskim, strzyżowskim i żółkiewskim od 1 stycznia do 15 września i od 1 listopada do 31 grudnia, czyli polowanie w wymienonych powiatach na ten rodzaj zwierzyny jest dozwolone w czasie od 16 września do 31 października 1931 r.

f) na dzikie gęsi od przylotu do 31 lipca, zaczem wolno na nie polować dopiero od 1 sierpnia.

§ 2. Dla wszystkich innych gatunków zwierzyny obowiązuje normalny czas ochronny, ustanowiony w art. 49 powołanej ustawy.

§ 3. Rozszerzenie czasu ochrony, wymienione w § 1 a, b, c, d, f, odnosi się do wszystkich powiatów województwa lwowskiego z wyjątkiem rozszerzonego czasu ochronnego dla kuropatw wymienionego w § 1 c), który dotyczy tylko powiatów w tym paragrafie wyszczególnionych, zaś dla reszty powiatów województwa lwowskiego, obowiązuje normalny czas ochronny, ustanowiony w art. 49 ustawy łowieckiej.

§ 4. Przekroczenie postanowień niniejszego rozporządzenia, podlega karze w myśl przepisów rozporządzenia o prawie łowieckiem z dnia 3 grudnia 1927 r. (Dz. U. R. P. Nr. 110, poz. 934).

§ 5. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia w Lwowskim Dzienniku Wojewódzkim.

Wojewoda:
Dr. Nakonieczników-Klukowski

Rozporządzenie wojewody stanisławowskiego z dnia 16 grudnia 1930 r. o ustanowieniu czasów ochronnych dla zwierzyny łownej, obowiązujących w roku 1931.

§ 1. Rozszerzam czas ochronny: a) na zające szaraki **od 16 stycznia do 31 października,** b) na sarnykozły **od 1 stycznia do 15 czerwca i od 1 października do 31 grudnia,** c) na kuropatwy **od 1 stycznia do 15 września i od 1 listopada do 31 grudnia,** d) na dzikie kaczki (samice i młode) **od 1 marca do 20 lipca.**

§ 2. Dla wszystkich innych gatunków zwierzyny obowiązuje normalny czas ochronny, ustanowiony w art. 49 powołanego wyżej rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckiem.

§ 3. Rozszerzenie czasów ochronnych, wymienione w § 1, odnosi się do wszystkich powiatów województwa stanisławowskiego.

§ 4. Winni naruszenia przepisów niniejszego rozporządzenia, będą karani w drodze administracyjnej na podstawie art. 77 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110, poz. 934) grzywną do 500 zł. oraz aresztem do 6 tygodni.

§ 5. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

p. o. Wojewody: **Jagodziński.**

BACZNOŚĆ MYŚLIWI-HODOWCY.

Nadeszła zima, a z nią czas ciężki dla zwierzyny. Należy zdwoić ochronę i pamiętać o podkarmianiu zwierzyny.

Kronika myśliwska.

Czy złożyłeś już opłatę na budowę Domu Łowieckiego od zabitej zwierzyny?

—W. W.— Dnia 9 grudnia r. z. w Zaskrodziu u p. Marjana Lasockiego odbyło się polowanie sztrajfowe w polu i lesie przy niesprzyjającej pogodzie (deszcz). Zabito 142 zające. W polowaniu brali udział: p. Adam Wielowieyski, p. Roman Lasocki, p. Włodzimierz Wasilewski, p. Zbigniew Wielowieyski i p. Edmund Skarżyński.

—D.— W dniu 11 grudnia 1930 roku w powiecie piotrkowskim na terenie majątków Dobiecin i Korczew — państwa Felicjanostwa Otockich, odbyło się doroczne, zimowe polowanie. Udział w niem brali: pani Jadwiga Gilewska z Piotrkowa i pp. Józef Cieszkowski z Golesz, Tomasz Dębski z Radomska, Zygmunt Gilewski z Piotrkowa, Janusz Łuszczewski z Kociołek, Mateusz Kamocki z Modrzewka, Kazimierz Kotliński z Parzniewic, Feliks Ksyk z Korczewa, Antoni i Bronisław Pasikowscy z Suchcic, Józef Piaszczyński z Piotrowic, Janusz Pieniążek z Domiechowic, Czesław Sadowy z Ostrowa, Janusz Zaremba z Dziwel i Seweryn Żarski z Piotrkowa; w 15 strzelb przy pięknej pogodzie, ubito 120 zajęcy, 1 lisa i 2 cietrzewie, nie opolowawszy całego terenu. Bardzo dodatni w porównaniu z przeprzedniemi latami zwierzostan należy zawdzięczać sprężystej ochronie terenów. Najwięcej mieli na rozkładzie p. K. Kotliński, 23 zające, 1 lisa i 2 cietrzewie, p. J. Zaremba, 14 zajęcy i p. J. Łuszczewski, 13 zajęcy. Polowanie prowadził energicznie i sympatycznie p. Feliks Ksyk.

—C.— Dnia 15 grudnia odbyło się polowanie w Pilichowie pow. płockiego, własność p. Zygmunta Ciechowskiego. Zabito 312 zajęcy. Królem polowania został p. Antoni Czaplicki z Osieka, mając na rozkładzie 39 sztuk.

—M.— W ordynacji Taczanowskiej u p. Jana hr. Taczanowskiego w Taczanowie (woj. pozn.) ubito na polowaniu w bażantarni obszaru 25 ha w dniu 29 października w 6 strzelb 342 bażantów, 370 królików, 26 zajęcy, 2 słonki, 2 kuropatwy, 1 lisa. Razem 743 sztuk.

Dnia 3 i 4 grudnia na obszarze 1300 ha pola i 400 ha lasu przy udziale 10 strzelb ubito 851 zajęcy, 113 bażantów, 172 królików, 3 lisy i 3 różne. Razem 1.141 sztuk.

Na obydwóch polowaniach królował hr. Janusz Czarnecki z Golejewka.

—k. n.— W dniu 10 grudnia r. b. odbyło się przy sprzyjającej pogodzie doroczne polowanie na zające w Lasocinie p. Edwarda Niemojewskiego w 14 strzelb. W dwóch streifach leśnych padło 489 sztuk, w tem 471 zajęcy. Królem polowania był p. Konrad Niemojewski, mając na rozkładzie 69 sztuk. Opolowano 1600 morgów. W roku zeszłym na tej samej przestrzeni padło 235 sztuk.

—W.— W dniu 5 listopada r. z. odbyło się polowanie na zające w Busku hr. Zygmunta Czarneckiego. Polowano w 5 strzelb w lesie na terenie 75 ha; padło 261 sztuk.

W dniu 4 grudnia tamże odbyło się polowanie na zające w polu, na którem ubito w 12 strzelb 957 sztuk. Królem polowania był p. Jan Kurnatowski z Dusiny, mając na rozkładzie 121 sztuk.

—d.— W dniu 4 grudnia 1930 odbyło się u pana Stefana Dąbrowskiego w Jeziorkach pow. Poznań polowanie, w którem brali udział: Margr. Aleksander i hr. Zygmunt Wielopolscy, ks. Olgierd i Roman Czartoryscy, hr. Adam i Paweł Potoccy, p. Józef Dembiński i hr. Władysław Tarnowski. Na rozkładzie było sztuk 680, w czem 418 zajęcy, 168 bażantów i 94 króliki.

—o— W Zawadzie u Edwardostwa hr. Raczyńskich zabito 330 sztuk zwierzyny (zajęcy i bażantów-kogutów). Uczestniczyli pp.: Władzimierz ks. Czetwertyński, Zdzisław ks. Lubomirski, M. Łukasiewicz, Hieronim ks. Radziwiłł, Stanisław hr. Rey, Andrzej Rembieliński, Benedyktowie hr. Tyszkiewiczowie senior i junior.

Dnia 29 listopada w Konstantynowie u Tadeuszostwa hr. Plater-Zyberk ubito 147 zajęcy i 9 różnych. Uczestniczyli pp. Franciszek Wężyk, Kazimierz ks. Mirski, Aleksander Karski, Wiktor hr. Plater-Zyberk i Ludwik Buyno.

Dnia 18 listopada w lasach majątku Maluszyn Stanisława hr. Potockiego ubito 495 sztuk zwierzyny (zajęcy przeważnie). Uczestniczyli pp. Zygmuntowa hr.

Wielopolska, Jan Biedrzycki, Władysław hr. Potocki, Hieronim Siemieński, Stefan Siemieński, Wieńczysław Siemieński, Władysław hr. Tarnowski, Benedykt hr. Tyszkiewicz, Zygmunt hr. Wielopolski i Janusz Zdziechowski.

—o— D. 9 i 10 grudnia odbyło się polowanie w Złotnikach Wielkich u pp. Wojciechostwa Wyganowskich, na którem padło 1623 sztuki zwierzyny, w czem 1093 zajęcy, 220 królików, 309 bażantów-kogutów i 1 słonka. W polowaniu uczestniczyli pp. Artur Borzewski, Karol Ender, Jerzy Krzymuski, August Łempicki, Edward Morawski, Henryk hr. Potocki, Paweł hr. Potocki, Andrzej Potworowski, Ludomił Pułaski, Józef Radoński, Jan hr. Taczanowski, Eustachy Świeżawski i Stefan hr. Zamoyski.

Ś. † P.

Walenty Kietliński

Sekretarz Kółka Łowieckiego „Łoś"

po krótkich cierpieniach zmarł dnia 14-go grudnia 1930 r., przeżywszy lat 49. Nabożeństwo żałobne w kościele Św. Karola Boromeusza (na Powązkach) odbyło się dnia 20 b. m. w sobotę o godz. 10 rano, wyprowadzenie zwłok — w tymże dniu i z tegoż kościoła o godz. 2-ej po południu na cmentarz powązkowski do grobu rodzinnego. Cześć Jego pamięci!

KOLEDZY KÓŁKA ŁOWIECKIEGO „ŁOŚ".



— **O zwierzostan w Tatrach.** — Korespondent z Zakopanego pisze do „Il. Kur. Codz." między innemi: Kto miał sposobność zetknięcia się z przyrodą tatrzańską i miał szczęście spotkania na swej drodze rogacza, łani czy kozicy, — ten snadnie zrozumie troskę tych, którzy obserwując stosunki bytowania zwierzostanu w lasach tatrzańskich, z trwogą patrzą w najbliższą przyszłość.

Był czas, — przed wojną, że zwierzostan ten, mimo panującego na terenie Tatr — kłusownistwa, przedstawiał się nienajgorzej.

Przyszła wojna, a przy końcu jej, zaroiły się Tatry masą deezrterów, którzy już nietylko z zamiłowania, ale i z konieczności wyżywienia uprawiali kłusownictwo.

Zakończenie wojny, objęcie lasów zakopiańskich przez Fundację Kórnicką i stworzenie przez zarząd



Ostoja jeleni w Tatrach. Fot. A. Krzeptowski.

tejże straży górskiej, łowieckiej, zaczęły stan ten poprawiać. Kłusownictwo zostało niemal doszczętnie wytrzebione, a stan zwierzyny wzrastał z roku na rok.

Niestety, ostatnie tygodnie postawiły nas przed nowym układem stosunków, bo jak się dowiadujemy z Komisji Ochrony Przyrody przy Oddziale zakopiańskim Polskiego Tow. Tatrzańskiego, z dniem 1 października z. r. została zwinięta straż górska, utrzymywana przez fundację Kórnicką. W czasie agend tej straży, zwierzostan w Tatrach polskich podniósł się w niebywały sposób. Według relacji byłego łowczego Fundacji, liczyć można było w ostatnim czasie na terenie tylko polskich Tatr, około setki jeleni, tyleż rogaczy i około 60 kozic. Takiego stanu oddawna w Tatrach nie pamiętamy.

Niestety, z dniem zwinięcia straży rozpoczęły się na całym terenie Tatr polskich dzikie polowania kłusowników, których ofiarą padają dziesiątki jeleni. Pomiędzy kłusownikami samymi przychodzi do wymiany strzałów nad padłą zwierzyną, w walce o łup.

Policja tutejsza czyni co może, i w ostatnich dniach urządziwszy obławę, zdołała zlikwidować jedną z band kłusowniczych, — akcja ta jednak, wobec znikomego stanu personalnego, a szerokich agend tut. komisarjatu, nie jest w stanie zapobiec grożącemu zwierzostanowi niebezpieczeństwu.

Uratować naturalne piękno naszych lasów może tylko albo restytuowanie przez zarząd Fundacji Kórnickiej straży górskiej, albo objęcie jej agend przez najwłaściwszego gospodarza polskich Tatr—Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, któremu trzeba dostarczyć oczywiście, na ten cel odpowiednich środków.

— **Wilki.** — W lasach puszczy Dołhinowskiej urządzono obławę na wilki. Obława trwała około 4 godzin. Zabito 6 wilków i schwytano parę młodych wilcząt. Obławę zorganizował korpus ochrony pogranicza.

— **O nowotwory u psów.** — Z pracy autora włoskiego, A. Tagliavini'ego, o poznaniu nowotworów gruczołów odbytniczych psa, zdaje sprawę dr. Składnik we „Wiadom. Weter.", pisząc m. in.: Odbyt psa posiada w swych ściankach liczne gruczoły łojowe, które stają się punktem wyjścia dla guzów nowotworowych. Autor usunął drogą operacyjną trzy takie

nowotwory. W przypadku pierwszym u suki pomiędzy otworem odbytnicowym a sromowym wystawał guz wielkości jaja indyczego, który powodował trudności w oddawaniu kału. Guz był nierówny, dość twardy. Otoczony był tkanką włóknistą, która łączyła go cienką łodyżką ze ścianką odbytnicy. Tkanka włóknista wchodziła w głąb gruczołu i dzieliła go na dużą ilość nierównych co do wielkości, zrazików. Podstawową część zrazików tworzyły komórki, które układały się dość nieregularnie. Miejscami komórki ulegały martwicy, a w innych tworzyły nowe centra neoplastyczne.

W drugim przypadku, pomiędzy nasadą ogona a otworem odbytnicowym usadowił się guz wielkości jaja gołębiego, składający się z dość wyraźnie wyczuwalnych, kilku mniejszych. Skóra była z nim dokładnie zrośnięta. Przy przecinaniu wyczuwało się w guzie miejsca b. miękkie i twardsze, otoczony był nieznaczną otoczką tkanki łącznej, która oddzielała również poszczególne guzki. Guzki miękkie składały się z dość równo ułożonych komórek okrągłych lub cylindrowatych,. z jądrem ułożonem ekscentrycznie.

W przypadku trzecim, z okolicy około odbytnicy zwisał miękki twór, wielkości jaja indyczego, osadzony na łodyżce, zewnętrznie owrzodziały. Guz otoczony był tkanką włóknistą i składał się ze zrazików poprzedzielanych tkanką łączną. Cały guz był silnie ukrwiony. Wszystkie trzy przypadki były leczone operacyjnie, jednak w drugim przypadku nastąpił nawrót po 6 miesiącach. Pierwszy przypadek nie mógł być obserwowany z powodu śmierci zwierzęcia z innych powodów, a trzeci został wyleczony.

— **Z warszawskiego zwierzyńca.** — Warszawski ogród Zoologiczny wzbogacił się o 2 młode lochy, otrzymane w darze od ks. Lubomirskiego z majątku w powiecie dubieńskim na Wołyniu. Powiększyły one rodzinę dzików w warszawskim ogrodzie Zoologicznym, która liczy obecnie 7 sztuk. Młode czeka zadanie odświeżenia krwi.

— **Dzikie króliki.** — W „Sprawozdaniach Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademji Umiejętności" opublikowano pracę inż. T. Zolla o rozsiedleniu dzikich królików w Polsce. Pierwotną ojczyzną królika są kraje położone nad morzem Śródziemnem, od Hiszpanji po Kretę. Już za czasów rzymskich w Hiszpanji i na Balearach występował on masowo tak, że mieszkańcy prosili cesarza Augusta, aby przysłał żołnierzy do niszczenia tego szkodnika.

Natomiast w krajach położonych bardziej na północ: we Francji, Niemczech, Czechosłowacji, importowano i wypuszczano do lasów króliki, aby zastąpić zwierzynę łowną, wyniszczoną z postępem kultury. Prawie wszędzie zaaklimatyzowały się one doskonale, rozmnożyły i rozszerzyły się po całym kraju.

W Polsce wystąpiły króliki dziko po raz pierwszy w r. 1875 w Poznańskiem, prawdopodobnie również importowane, choć nie jest wykluczone, że także przechodziły z sąsiednich obszarów Niemiec. Na terenie województwa łódzkiego importowano je po raz pierwszy w r. 1897; na Śląsku pojawiły się w latach sześćdziesiątych ub. stulecia. Próby aklimatyzacji królika w Małopolsce nie dały żadnych wyników.

Dziś zasięg dzikiego królika obejmuje spory obszar Zachodniej Polski, dochodząc pod samą Warszawę.

— **Przeciw wściekliźnie.** — W Czechosłowacji na podstawie dotychczasowych, znakomitych wyników osiągniętych przy szczepieniach ochronnych psów przeciw wściekliźnie, Ministerstwo Rolnictwa wydało rozporządzenie, które zezwala na prowadzenie szczepień również nieurzędowym lekarzom wet. Szczepiony może być jedynie pies zupełnie zdrowy, w wieku ponad 3 miesiące. Odporność nabyta jest określona na 8 miesięcy.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

Łowiec Nr. 23 zawiera: Odezwa do PP. Delegatów M. T. Ł. — Stanisław Korwin-Milewski: O poprawę naszych stosunków łowieckich. — Kniejowiec: Żbiki w Lublinie Wielkim (dokończenie). — A. Chwalibóg: Czy zwierzęta myślą? — A. Groetzschel: Niefortunna walka z kłusownikiem.—† Artur Zaremba Cielecki (nekrolog). — Korespondencje. — Sprawy Towarzystwa. — Komunikaty. — Szarada. — Z wydawnictw.

Łowiec Nr. 24 zawiera: C. C. G. Z rykowiska — Stanisław Korwin-Milewski: Czar minionych lat (felieton). — Dr. Władysław Burzyński, O ochronie karpackiej najgrubszej zwierzyny. — Frantz Munch Rosenberg: Łowy na grubego zwierza. (c. d.). — Korespondencje. — Komunikaty. — Kącik humorystyczny.

Wiadomości handlowe.

— **Ceny zwierząt futerkowych.** — W Niemczech hoduje się około 12 tysięcy lisów srebrzystych. Zbyt na skóry jest zapewniony, ale jedynie na materjał pierwszorzędny i wyżej średni. Mało wartościowe i średnie gatunki spotykają trudności przy ich lokowaniu i z powodu tego nowo powstające farmy powinny jedynie rozpocząć z jaknajlepszym materjałem zarodowym i wówczas mają zbyt zapewniony, a lokata kapitału jest korzystna.

Ceny za materjał rozpłodowy, zależnie od jakości, są we wszystkich państwach jednolite. Zbyt na materjał średni i gorszy jest bardoz słaby i trudno go ulokować. Zapotrzebowanie jest w całej Europie jedynie na towar hodowlany, pierwszorzędny.

Lisy srebrzyste zależnie od stopnia licencji i pochodzenia kosztują . . . Zł. od 6800—16200 para

Lisy niebieskie	„	4700	„
Lisy krzyżowe	„	4300	„
Szopy czarne	„	5700	„
Szopy szare	„ od	1400— 1800	„
Norki aklimatyzowane . .	„	3250	„

Nutria	„	od 1400—	1800	„
Oposum amerykańskie . .	„	720		„
Bobry, zależnie od gatunku	„	od 4000—	5400	„
Piżmowce	„	440		„
Karakuły barany pełnokrwiste	„	3000		sztuka
Karakuły matki	„	1500		„

ZNACZENIE CUKRU W SPOSOBIE ODŻYWIANIA.

Przy każdym naszym ruchu spalamy cukier, tak jak motor przy każdem poruszeniu spala węgiel. Przy każdem uderzeniu serca zużywa się odrobina glykozy. I tak dzieje się przy każdym oddechu, przy każdym ruchu żołądka lub kiszek.

Spalanie się cukru zależne jest od dokonanej pracy. Rezerwą w organizmie jest więc glykoza, znajdująca się pod postacią glykogów w mięśniach i w wątrobie.

Ludzie pracujący spożywają zbyt wiele mięsa i jaj. Proteina sama nie jest źródłem energji. Proteina potrzebna jest do rozwoju i do odnowienia zużytych tkanek. Źródłem energji są węglowodany, to jest krochmal i cukier. U wszystkich narodów chleb uważany jest jako doskonały, uświęcony środek żywności. Chleb dostarcza organizmowi wszystkich, mu potrzebnych składników; a więc proteinę, pod postacią kleju i krochmalu. Również bardzo pożywny jest ryż, którego za mało spożywamy, następnie wszelkiego rodzaju kasze pszenne i kartofle, zawierające zamiast proteiny krochmal. Groch i fasola są wprawdzie bardzo pożywne, lecz nie łatwo strawne. Pierwsze miejsce jednakowoż zająć powinno mleko i to cukrzone. Mleko bowiem zawiera oprócz śmietanki i kazeiny, dużą ilość specjalnego cukru (laktozy). Mleko cukrzone bowiem nie musi ulegać procesowi trawienia, jak n. p. chleb lub kartofle. Cukier zawarty w mleku, owocach, burakach, trzcinie, nawet cukier zawarty w piwie wytwarza natychmiast w organizmie glykozę.

Cukier nie jest więc tylko smakołykiem. Dzieci i starcy przepadają za cukrem. Przyczyną tego są zmniejszone możliwości trawienia u jednych i drugich. Żołnierzom podczas długich marszów w okresie wojny światowej dawano cukier, a nikt chyba nie przypuszcza, że żołnierzy karmiono smakołykami. Ciężko rannych i ciężko chorych karmi się wodą cukrzoną. Śmiertelnie chorym wstrzykuje się pod skórę rozczyn cukru (glykozę). Cukier nie jest więc smakołykiem, jest natomiast źródłem siły, nieobciążejącem narządów trawienia. Cukru używa się jako domieszki do najrozmaitszych potraw, kakao z cukrem tworzy czekoladę, cukier jest też składnikiem bardzo wielu lekarstw.

Naiwni ludzie twierdzą, że cukier jest przyczyną cukrzycy, że cukier działa szkodliwie na uzębienie. Wiadomą jest rzeczą, że przyczyny cukrzycy są zupełnie inne. Uzębienie zaś psuje się wskutek braku minerałów i z powodu nieodpowiedniej higjeny jamy ustnej.

Cukier powinien zająć pierwsze miejsce w naszym sposobie odżywiania, ze względu na taniość i na niesłychane wartości odżywcze.

Sprostowanie. W „Kronice Myśliwskiej" (Nr. 50) pod literą „Sz" powinno być: „W Sokołowie u pp. Aleks. i Wandy Płoskich" oraz że „królem polowania był p. Artur Borzewski".

SPIS RZECZY

„Łowca Polskiego" za rok 1930 załączymy do następnego numeru (2-go).

PRENUMERATA NA ROK 1931.

Do poprzedniego numeru „Łowca Polskiego" załączyliśmy dla wszystkich PP. Prenumeratorów przekazy P. K. O. 80-82, w celu ułatwienia przesyłki prenumeraty na rok 1931.

W interesie PP. Prenumeratorów leży jaknajwcześniejsze nadesłanie opłaty, o ile chcą regularnie otrzymywać pismo.

Przypominamy, że z przyczyn wyłuszczonych w obwieszczeniu zamieszczonem w Nr. 48 „Łowca Polskiego", prenumerata podrożała o 1 zł. kwartalnie, czyli 4 zł. rocznie.

PROŚBA DO PP. PRENUMERATORÓW.

Do numeru poprzedniego załączyliśmy, oprócz zwykłego przekazu P.K.O., jeszcze jeden, w nadziei, że życzliwi zechcą wręczyć zbywający przekaz swoim znajomym myśliwym w celu zachęcenia ich do zaprenumerowania „Łowca Polskiego".

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny $5^1/_2$ do $6^1/_2$ wieczorem.
Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Gorsze polowania.

Lekarz X. wybrał się na polowanie, na które zaprosił go p. Z. Polowano na zające, a choć dr. X. napsuł dużo prochu, nie zastrzelił ani jednego zająca.

— To straszne — woła dr. X. — strzelam już pół dnia i nie zabiłem jeszcze nic!

— Mam sposób — mówi p. Z.

— No?

— Niech pan konsyliarz zapisze coś zającowi.

Kostjum Djany.

— A ty jaki kostjum włożysz na ten mitologiczny bal kostjumowy?

— Djany.

— Dlaczego?

— Niech wszyscy wiedzą, żem przyjechała polować... na męża.

CENNIK

na żywą zwierzynę do hodowli i odświeżenia krwi. ZAJĄCE z Węgier, Austrji i Jugosławji

z dostawą za sztukę w stosunku	w styczniu I połowa	w styczniu II połowa	w lutym I połowa	w lutym II połowa
1—1 (1 samiec 1 samica)	38 zł.	43 zł.	47 zł.	53 zł.
1—2 (1 samiec 2 samice)	43 zł.	48 zł.	53 zł.	58 zł.
1—3 (1 samiec 3 samice)	49 zł.	54 zł.	59 zł.	63 zł.
pojedyńcze samice	59 zł.	64 zł.	74 zł.	78 zł.
„ samce	30 zł.	30 zł.	32 zł.	32 zł.

Kuropatwy za parę w styczniu 40 zł., w lutym 48 zł. **Bażanty** od 16 do 25 zł. przez cały sezon.

Ceny należy rozumieć loco stacja zagraniczna, włącznie opakowanie, pożywienie oraz premje asekuracyjne na gwarancję żywej dostawy do miejsca przeznaczenia (ostatniej stacji).

Szanowni Hodowcy-Myśliwi jakość materjału reprodukcyjnego najwyższa — wolna od wszelkich chorób, — ceny najodpowiedniejsze, — rzetelna obsługa, pewna dostawa, materjał odpowiedni do zaaklimatyzowania się, udzielamy wszelkich fachowych porad bezinteresownie, dostarcza:

Polskie Przedsiębiorstwo Ochrony Łowiectwa św. „Huberta" Herby Śląskie

---

Zwierzynę, ptactwo dzikie, drób

Zakupują w każdej ilości po najlepszych cenach rynkowych

BRACIA PAKULSCY

Warszawa, Centrala Bracka 22

Skrót telegraficzny „Brapakul"

Przy zakupie win naturalnych, gronowych, które posiadamy w wielkim wyborze, poczynając od zł. 3,75 za butelkę, dla JWP. Ziemian ustępujemy 10 procent rabatu

Tygrysia zagadka.

Wszystkie tygrysy, jakie żyją w Afryce, znajdują się w klatkach za kratami. Jest to całkiem naturalne, bo... na wolności żyją tygrysy tylko w Azji.

ŻYWE zające i bażanty OBROŻNE

dostarcza po cenach konkurencyjnych

Hodowla zajęcy (Park zajęczy) i bażantów

Edwarda hr. Raczyńskiego

w Dębicy.

ŻĄDAĆ CENNIKÓW.

P. P. MYŚLIWI!

żądajcie we wszystkich składach broni

Krajowy bezdymny proch „Sokół"

Państwowej Wytwórni Prochu

w Zagożdżonie

nieustępujący najlepszym prochom zagranicznym oraz

znakomite naboje śrutowe „Sokół"

Warszawskiej Spółki Myśliwskiej

albo

Warszawskiej Fabryki Amunicji

ZARZĄD LASÓW KROŚNIEWICKICH,

poczta Ostrowy Warszawskie

ma do sprzedania w grudniu r. b. i styczniu 31. r. żywą zwierzynę po cenach:

sarny 125 zł. zające samice 40 zł. samce 15 zł. bażanty kury 20, koguty 15 zł. za sztukę. Para kuropatw 35 zł.

bez opakowania loco stacja Krośniewice.

Sarenki chowane tegoroczne i srebrne bażanty.

ŻYWE zające leśne, polne i samce odstrzałowe, kuropatwy, bażanty, jelenie, daniele, dziki, sarny polne i leśne oraz nasiona i rośliny pastewne dla zwierzyny jak i sadzonki drzew i krzewów dla remiz z terenów należących do P. P. Członków

poleca

INSTYTUT ŁOWIECTWA

Warszawa, Nowy Świat 35.

Dla specjalnych celów odświeżenia krwi i na wyraźne żądanie Instytut dostarcza również wszelką zwierzynę importowaną.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.